

Hollender, Henryk

"The Death of Nature. Women, Ecology and the Scientific Revolution", Carolyn Merchant, San Francisco 1980 :
[recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 28/2, 478-484

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Zamykający książkę dialog między naukoznawcą i orientalistą podejmuje kwestię modelu badań nad nauką. Program „naukowy” w naukoznawstwie ma odkrywać logikę rozwoju nauki, program „humanistyczny” — historyczne jej uwarunkowania i skutki. Oba te nurty ściśle wiążą się ze sobą i w uprawianiu obu kryją się szanse na stopniowe poznawanie istoty ludzkiej wiedzy.

Wiążąc problemy naukoznawcze i orientalistyczne Raszkowski przedstawił nie tylko możliwości badawcze istniejące na faktograficznym pograniczu obu nauk. Tę warstwę książki można by zresztą w niejednym poszerzyć i uzupełnić. Skoncentrował się raczej na sprawach ogólniejszych, pokazując jak „egzotyczna” problematyka orientalna może służyć do budowania teorii nauki i określania zadań badawczych naukoznawstwa. Toteż szkice Raszkowskiego warte są uważnej lektury wszystkich historyków nauki i naukoznawców.

Wspomnieć wreszcie warto, że autor zna i obficie cytuje uczonych polskich (w tekście, nie tylko w literaturze przedmiotu!). W jego książce występują m.in. Jan Kieniewicz, Ignacy Malecki, Bogdan Suchodolski, Jan Szczepański, Waldemar Voisé, Jan Wolski.

Krzysztof Migoń

(Wrocław)

Carolyn Merchant: *The Death of Nature. Women, Ecology, and the Scientific Revolution*. San Francisco 1980 Harper and Row, XX, 348 ss.

„Współczesna świadomość feministyczna i ekologiczna — pisze autorka we wstępie do książki (s. XVI) — może być wykorzystana do zbadania historycznej współzależności między kobietami i naturą, współzależności, która rozwinęła się wraz z ukształtowaniem się nowożytnego świata gospodarczego i naukowego. Ta transformacja miała miejsce w XVI i XVII w., lecz nadała piętno dzisiejszemu systemowi powszechnie wyznawanych wartości i ocen”. Cóż zrobimy z takim *credo* w publikacji, która ze względów formalnych (wydawca, uniwersytety Wisconsin i Berkeley, z którymi związana jest autorka, imponujący zasięg kwerendy) zasługuje na bezstronne zainteresowanie?

Trzeba by montować długi wywód dla przekonania, że dawka ideologii w *Śmierci natury* nie jest większa niż w innych publikacjach historycznych. Entuzjastów humanistyki nieaksjologicznej nie znajdzie się zresztą dziś wielu, może więc w ogóle przekonywać ich do prac dr Merchant nie warto. Trafi się za to zapewne czytelnik po prostu zbity z tropu ostentacją, z jaką autorka ujawnia swoje źródła inspiracji. Nie potrafimy go uspokoić. Recenzent także uważa się za sympatyka ruchu ekologicznego oraz zna i aprobuje ruch feministyczny w jego wszystkich odłamach, włącznie z tymi, które biorą poparcie ze strony męczyzn za nieporozumienie. Bez większego związku z tymi sympatiami, lektura *Śmierci natury* dostarczyła mu pewnych wątpliwości, a także satysfakcji, jaką ma się przy czytaniu zamierzonej i zrealizowanej z dużą wyobraźnią syntezy historycznej.

Wątpliwość podstawowa: czy sama „współzależność między kobietami i naturą” nie jest pojęciem pustym, czy można porównywać to, co społeczne (to nie chodzi przecież o zmiany w funkcjonowaniu kobiecego organizmu) z tym, co przyrodnicze?

Otóż chyba można, bo teza książki jest mniej więcej taka: zniszczenie natury nastąpiło równoległe z ograniczeniem ról społecznych kobiet, a procesom tym towarzyszyło takie przemodelowanie kultury umysłowej, że wyobrażenia związane z naturą, organizmem, kobietą i kobiecością straciły w niej znaczenie. Jeśli jednak nie czujemy się całkiem przekonani do logicznego szkieletu tego schema-

tu, to zapewne dlatego, że nie jesteśmy pewni, czy deterioracja środowiska naturalnego należy do tej samej kategorii zjawisk, co upośledzenie rodzinne, zawodowe, religijne i polityczne niewiast. Autorka sama wnosi tu zamieszanie, deklarując zamiar ujęcia „dynamicznej interakcji podsystemu naturalnego i kulturowego” (s. 43). W roli podsystemu naturalnego mają wystąpić warunki ekologiczne, ale przecież dynamikę rozwojową w skali stulecia lub dwóch nadać im może tylko człowiek (wyjąwszy zjawiska typu katastrof wulkanicznych), więc kultury jest tu wciąż o wiele więcej niż natury.

Śmierć natury składa się z dwunastu stosunkowo krótkich rozpraw. Zreferujemy skrótowo interesujące punkty każdej z nich, w ogólnym bowiem komentarzu, ze względu na wyczynową skalę zainteresowań autorki, sprawy rewolucji naukowej ulegną całkowitemu zagubieniu.

[1] *Natura jako kobieta*. Przed 1500 r. dominują organiczne interpretacje przyrody. Wywołują one sprzeciwy wobec eksploatacji złóż podziemnych, nasycają wyobraźnię myślicieli i artystów metaforami kobiecości natury (i materii), wywodzącymi się w istocie z filozofii platońskiej. Domniemane cechy kobiet związane są z atrybutami przyrody: jedni podkreślają bierność i funkcje żywicielskie, inni kapryśność i nieokiełznanie.

[2] *Farma, moczary i puszcza*. Rozwój gospodarki folwarcznej (zwłaszcza w wersji angielskiej) powoduje wyjałowienie ziemi i konflikty społeczne, związane z farmeryzacją jednych chłopów i zubożeniem oraz rugowaniem drugich. Przeciwno osuszaniu bagien wytaczane są argumenty etyczne i religijne. W gospodarce opartej o metale następuje wyniszczenie lasów. Technicyzacja rolnictwa izoluje ludzi wsi od codziennego „doświadczenia organicznego”.

[3] *Spółeczeństwo organiczne i utopia*. Przekonanie, że społeczeństwo jest organiczmem, występowało w XVI w. w trzech wydaniach: hierarchicznym (opartym o ideologię Średniowiecza), egalitaryzm (opartym o doświadczenia społeczności wiejskich) i rewolucyjno-utopijnym. Szesnastowieczne utopie dawały kobietom nieco większe uprawnienia niż szesnastowieczne społeczeństwa realne.

[4] *Świat-organizm*. Przegląd ruchów społeczno-intelektualnych XVI i XVII w. i ich wytworów teoretycznych (neoplatonizm i hermetyzm, naturalizm, witalizm, różnokrzyżowcy). Rodzące się przekonanie, że można zapanować nad siłami natury stanowiło krok w kierunku mechanicyzmu XVII w. W tym miejscu Merchant podsumowuje jakby poprzednie rozdziały: poczucie kruchości ładu społecznego, „ekologiczne zepsucie ziemi, zmienność wyobrażeń o kosmicznym organizmie i poczucie nieporządku wewnątrz duszy natury odzwierciedlały wewnętrzne przekonanie, że stary system umierał” (s. 126).

[5] *Natura jako nietad*. Spostrzeżenia o niegościnnosci i dzikości środowiska naturalnego, utrwalonego odkryciami geograficznymi i studiowaniem Starego Testamentu, rozwijają się w pogląd, że natura wymaga agresywnej ingerencji ludzkiej. Wśród obiegowych personifikacji kobiecości miejsce dziewicy zajmuje czarownica. Od końca XV w. narasta mizoginia i bogata literatura antifeministyczna, a następnie — procesy o czary, w których w 83% (do 1700 r.) oskarżonymi były kobiety. Merchant nie jest w stanie podać przyczyn fali nieufności i niechęci do kobiet (wszak wyprzedza ona kryzys świadomości z końca XVI w.), ale i nie próbuje dowodzić gorączkowo, że czarownice nie istniały. Osoby oskarżane o czary wyznawały najczęściej światopogląd animistyczny, zapewne niektóre z nich próbowały środkami magicznymi wpływać na poprawę swojego losu. „Niepiśmienne kobiety z nizin społecznych miały mało innych możliwości obrony przed represjami i niesprawiedliwością hierarchicznego społeczeństwa lub ograniczenia ich” (s. 140). Krzewi się przekonanie o niższości kobiet, ogranicza się ich aktywność społeczną.

[6] *Produkcja, reprodukcja i kobieta*. Postęp techniczny i przepisy utrudniają kobietom utrzymanie samodzielności w rzemiośle, profesjonalizacja medycyny eliminuje — w Anglii już od drugiej poł. XVII w. — akuszerki (które zdołają jeszcze zbiorowo zaprotestować przeciw wykonywanym przez chirurgów porodom kleszczowym jako nienaturalnym i brutalnym). Kobiety zamykają się w domach; nowym zadaniem społecznym przedstawicielek warstw wyższych jest kreowanie wzorców spędzania czasu wolnego. Pojawiają się nowe interpretacje fizjologii rozrodu. William Harvey dostrzega rolę jaja w zapłodnieniu, ale jego wypowiedzi (zwłaszcza w *De generatione animalium*, Londyn 1651) pełne są metafor seksualnych i wartościujących sądów o wyższości plemników nad jajem, o niedoskonałości kobiecych narządów płciowych itp. Wynajduje się naukowe argumenty za niższością kobiety; tkwi w nich pogląd, że kobieta jest „dawcą” biernej, bezwładnej materii, który znajdziemy jeszcze u Arystotelesa. (Ciągła konieczność nawiązywania do klasycznego idealizmu osłabia trochę wymowę twierdzeń Merchant, zaznaczamy bowiem wątpliwość, czy „to wszystko” zaczęło się rzeczywiście w XVI w., czy też tkwiło od stuleci w kulturze śródziemnomorskiej, nie objawiając się jednak historykom w formie źródeł tak wyrazistych jak siedemnastowieczne).

[7] *Panowanie nad naturą*. Ideologia stworzona przez Francisa Bacona, który znał doskonale realia procesów czarownic i swój program poznania przyrody nasycił terminologią sali sądowej. (Najdrastyczniejszy fragment pochodzi jednak nie z pracy publikowanej za życia Bacona, lecz z rozprawy *De dignitate et augmentis scientiarum*, napisanej w 1623 r. Jest to zachęta, by mężczyźni oddawali się „penetracji sekretnych zakątków natury”, co według Merchant ma być reminiscencją poszukiwań śladów obcowania płciowego czarownic z diabłem — s. 168). *Nowa Atlantida* (1624) jest „utopią mechanistyczną”: odzwierciedla utrwalenie się w Anglii patriarchalnego modelu rodziny i wzrastającą pozycję społeczną uczonych — nowych magów. W czasach Bacona rodzi się kult postępu technicznego i na wpół fantastyczne plany utworzenia środowiska sztucznego, kierowania siłami przyrody. Pojawia się też wzorzec badania naukowego — poprzez izolację problemu z kontekstu, podział na fragmenty i rozwiązywanie każdego fragmentu z osobna.

[8] *Porządek mechaniczny*. Problem ładu, którego metaforą staje się maszyna, jest centralną kwestią społeczną i intelektualną XVII w. Mechanicyzm wysunął przyczyny sprawcze przeciwko siłom sympatii i antypatii, korpuskularny eter przeciwko duchowi, bezwładność materii przeciwko interpretacjom witalistycznym i animistycznym. Czyny boskie stają się zrozumiałe matematycznie. Ta francuska doktryna znajduje swe społeczne uzupełnienie w dziele Thomasa Hobbesa (idea sztucznego kreowania pożądanych stosunków społecznych, a w realnym społeczeństwie — w takich zjawiskach, jak uporządkowanie gospodarki francuskiej poprzez rozrost sektora królewskiego (Jean Baptiste Colbert).

[9] *Mechanizm jako siła*. Silniki stają się symbolem mocy i sukcesu gospodarczego, zegary — porządku; symbole te wypełniają wyobraźnię ludzi XVII w. Mechanizmy „jako strukturalne modele zachodniej ontologii i epistemologii” są obrazami świata korpuskularnego, uzasadniają kierowanie naturą i społeczeństwem.

[10] *Kierowanie naturą* oznacza także ochronę środowiska naturalnego w imię interesu gospodarczego lub zdrowotnego społeczeństwa. Towarzyszy mu ideologia czyniąca z człowieka zarządcę darów Boga; rodzą się zaczątki osiemnastowiecznej wiary w postęp gatunku ludzkiego.

[11] *Kobiety o naturze* — wypowiedają się jednak wciąż z pozycji witalistycznych. Nie jest ich wiele; autorka poświęca dużo miejsca Anne Conway, której pisma sama odkryła. Jej radykalna antykartezjańska doktryna filozoficzna wpłynęła na Gottfrieda Wilhelma Leibniza: pojęcie monady Leibniz przejął od

współpracownika Conway — Francisa Mercury'ego Van Helmonta, ona zaś zaczerpnęła ją z *Kabaty*, którą studiowała. Większość uczonych biologów była jednak córami rewolucji naukowej. W XVIII w. stworzyły one pokażne audytorium, które wchłonęło ułatwione wersje pism Newtona. Czyżby antifeministyczne tło nowej filozofii było przed nimi ukryte ze względu na ich wysoką pozycję społeczną? Merchant nie stawia tego pytania.

[12] *Leibniz i Newton*. System Newtona, geometryczna idealizacja usuwająca pojęcia hierarchii przestrzennej, wartości, celu, harmonii, jakości, oparta o cztery tylko podstawowe pojęcia — materii, ruchu, siły, próżni, stworzył podwaliny dwudziestowiecznej wiedzy zdroworozsądkowej. Poglądy Newtona, akcentujące stabilność, strukturę i tożsamość, przemilczające proces; zmianę i wpływ, wspierały nastroje restauracji politycznej i „intelektualną arogancję wobec natury”. Synteza Leibniza natomiast jest jakby dwupoziomowa: świat zjawisk ma charakter mechaniczny, świat prawdziwy (świat monad) — charakter organiczny. Newton z jednej strony spierał się z Leibnizem, z drugiej — rozumiejąc, że zasada *vis inertiae* nie wyjaśnia powstania ruchu we Wszechświecie — buntował się przeciw Descartesowi i Hobbesowi, interesował alchemią, badał zjawisko fermentacji, szukał praw stojących za zjawiskami biologicznymi. Swych zasadniczych wątpliwości jednak nie opublikował. Zwycięstwo newtonizmu oznaczało społeczną akceptację mechanicznych modeli „ja”, społeczeństwa i Kosmosu, sączących się do świadomości poprzez funkcjonowanie popularyzacji, przemysłu, religii, biurokracji, medycyny, systemów prawnych. „Żywa natura umarła, gdy martwy pieniądz został obdarzony życiem”. Kapitał i rynek przyjął cechy organiczne, jak siła, aktywność, słabość, załamanie. Kobiety, Murzyni, robotnicy zostali zepchnięci do roli zasobów naturalnych.

Jest to, oczywiście, wzorcowe dzieło z zakresu historii interdyscyplinarnej. Nici wiążące obyczaj, literaturę, technikę, naukę, filozofię, religię, gospodarkę i środowisko naturalne splatają się tu w takie węzły, że czytelnik przyzwyczajony do tradycyjnej historiografii zaczyna rozglądać się za jakimś genetycznym kluczem do całej tej struktury. Co właściwie zainicjowało wszystkie uchwycone w książce przemiany? Czy rzeczywiście wszędzie mamy do czynienia z współzależnością, a nie z współwystępowaniem zjawisk?

Nad treścią książki można by zapanować poprzez znalezienie w niej jakiegoś twardego gruntu, wycinka rzeczywistości obdarzonego niezależną i niezbyt kapryśną linią rozwojową. Taki zakątek istnieje: są nim wewnętrzne dzieje matematyki i mechaniki, na które Merchant powołuje się w rozdziale 9, rezygnując z zagłębiania się w te zagadnienia i serwując czytelnikowi w zamian bogatą literaturę przedmiotu. Nie rozwiązuje to jednak w pełni naszego problemu, nie wiemy bowiem, czy mechanizacja światopoglądu w wyniku rozwoju odpowiednich teorii naukowych ma charakter bardziej zasadniczy, pierwotny, inicjujący wobec innych przemian, czy nie. Całe szczęście, że w książce nie pojawia się sugestia, że ośrodkiem przemian było osłabienie społecznej pozycji kobiety. Kultury rzeczywiście równouprawniającej kobietę nie znajdziemy w Europie w promieniu kilku wieków od rewolucji naukowej, różnice między XV a XVII w. byłyby zbyt wątpliwe, by budować na nich kategoryczne rozróżnienia.

Tezy książki, rozpatrywane z osobna, tracą nieco swój blask. Czy wciąż trzeba wynajdywać nowe sposoby przeceniania Francisa Bacona? Verulamczyk nie mógł wpłynąć aż tak bardzo na tryb badania przyrody, na długo przed nim istniała bowiem „miękkka” procedura badawcza, wszędzie dobrze znana: oględziny lekarskie. Tutaj dopiero można by szukać licznych paraleli, autorka jednak tego nie robi. Dalej, czy systematycznych obserwacji szczegółów anatomicznych, botanicznych i astronomicznych i prób uchwycenia ich w ilustracji książki naukowej nie należy interpretować jako dowartościowania natury? Merchant pomija tę kwestię mil-

czeniu, a przecież mogłaby wykorzystać ją dla poparcia swoich tez, równie dobrze można bowiem dowodzić, że natura zamknięta w miedziorycie jest martwa jak roślina w zielniku, jak motyle przebite szpilkami. Merchant wyobraża sobie najchętniej naturę jako ulegającą przemocy kobiecie, ale my raczej obcujemy z kulturą dziewiętnastowieczną, w której przyroda funkcjonuje już to jako obiekt uczuć sentymentalnych, już to jako dekoracja. Być może któraś z uczennic Carolyn Merchant zechce ukazać, jak wiktoriańska adoracja natury zbiega się z rozkwitem dżentelmeńskiej galanterii wobec dam i jakie poczucie zagrożenia ze strony natury i ze strony kobiety ukształtowało te postawy. (Tym tropem pójdą na pewno entuzjaści pracy Norberta Eliasa *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*)¹. Kultura XIX w. podejmowała rozmaite działania kompensacyjne, aby wynagrodzić utratę bezpośredniego związku z naturą. Można z tego złożyć nową książkę.

Znajdujemy przy okazji następną lukę w holistycznym podejściu Merchant: nie dysponuje ona narzędziami interpretacji zjawisk z zakresu sztuk plastycznych. Książkę wzbogaca wprawdzie 21 ilustracji, ale przedstawiają one albo postacie kobiece albo obiekty techniczne. Przyrody widzianej nie poprzez pryzmat symbolii — albo ujętej w symbole mniej czytelne — po prostu tam nie ma. Jeśli perspektywa geometryczna również przyczyniła się do śmierci natury, fakt ten pozostawiony jest domyślności czytelnika. Podobnie z konstrukcją prac naukowych. Czy rozbudowa aparatu pomocniczego, sprzyjającego atomizacji treści, podziałowi problemu na odcinki (spisy treści, indeksy, przypisy) miała coś wspólnego z maszynową (po prostu — linearną) mentalnością siedemnastowiecznych uczonych? Czy główną funkcją towarzystw naukowych, oficjalnie hołdujących zasadzie jawności nauki, nie było ograniczenie dostępu do nauki osobom niepowołanym, w tym — kobietom? Męski, klubowy charakter tych zgromadzeń i specyfika obiegu czasopisma naukowego mogłyby przecież silnie podrażnić feministyczną dociekliwość Carolyn Merchant.

Książka zawiera więc niedobory, ale nie brak w niej i nadmiaru. Większość wątków doprowadzona jest do czasów współczesnych; autorka uważa, że stać ją jeszcze (w *Epilogu*) na ukazanie tych tendencji w kulturze XIX i XX w., które nawiązują do organicznych interpretacji natury. Tu mogą się zacząć nieporozumienia. Komuś, kto przyzwyczał się mniemać, że mechanistyczny paradygmat nauki siedemnastowiecznej był komplikowany i podkopywany przez dziewiętnastowieczną termodynamikę i elektromagnetyzm, trudno będzie dać się przekonać, że działały te stanowiły tylko kolejne kulminacje linii rozwojowej mechaniki. I jeśli nawet — jak sądzi Merchant — dwudziestowieczna pogoń za kwarkiem to działalność na wskroś mechanistyczna, to czy fizyka naszego stulecia nie wyprowadza z mechanicyzmu na wiele innych sposobów? Lepiej było cofnąć się o trzysta lat i pokazać, jakimi teoriami, symbolami, mitami nadbudowano pojawienie się silnika cieplnego, bo przecież próżnia pojęciowa między dziełem Newcomena i Watta a twierdzeniami Newtona i wiedzą inżynierską XVII w. czymś wypełnić się musiała.

Niewątpliwą zaletą książki jest nowatorskie spojrzenie na relację między techniką i nauką w XVI i XVII w. Bezpośredni wpływ nauki na technikę dostrzegamy na ogół dopiero w drugiej połowie XX w. Merchant nie sugeruje, że wpływ taki istniał już w stuleciu XVII. Ukazuje jednak, że w mentalności siedemnastowiecznych intelektualistów technika stała bardzo blisko nauki, być może bliżej niż kiedykolwiek później. (Encyklopedyści interesowali się raczej produkcją niż maszyną, a ich wkład do przyrodoznawstwa był bardziej znikomy niż większości mechanicystów siedemnastowiecznych). Nie wskutek szerszego wykorzystywania

¹ Warszawa 1980.

zdobyczy nauki przez technikę, ale poprzez wspólne kategorie pojęciowe, poprzez techniczną niejako percepcję zjawisk przyrodniczych.

Zbyt wąsko natomiast ujmuje Merchant mechanistyczne widzenie zjawisk społecznych, analizując szczegółowo jedynie dzieło Hobbesa i Niccolo Machiavellego. Mogła wprawdzie w ogóle dać spokój badaczom społeczeństwa, jeśli nie kreowali oni żadnych wizji natury, nie wypowiadali o cechach wrodzonych płci niewieściej, ani o zasadach moralnych działalności gospodarczej. Niemniej jednak, drążąc zagadnienia postawy intelektualnej, należało szerzej nimi się zająć — tak jak właśnie Hobbesem. A przynajmniej tymi spośród nich, którzy nie tylko pisali, lecz i działali. Zwłaszcza szesnastowieczni i siedemnastowieczni dydaktycy mogliby przekonywująco wesprzeć tezy stawiane przez Carolyn. Nie ma przecież mechanicyzmu bez mechanicznych modeli zjawisk przyrodniczych, a model mechaniczny to nic innego, jak graficzny schemat jakiegoś wycinka rzeczywistości. (Jak wiadomo, nie można „narysować” zjawisk, które mają przebieg statystyczny, dlatego mechanicyzm w fizyce kończy się chyba na termodynamice, a nie dopiero na zasadzie nieoznaczoności). Powinno się zatem zwrócić uwagę na szerzycieli racjonalizacji, nawet jeśli ich pisma nie dotyczyły przyrody. Pierre de la Ramée i Jan Amos Komenský to pierwsi podejrzani, tym bardziej, że ich metodyki nauczania można łatwo scharakteryzować za pomocą maszynowych metafor, stosowanych przez autorkę *Śmierci natury*. Jakże bliska tych metafor jest Frances Yates, gdy omawia ramizm jako system mnemoniczny², jak bardzo wkracza w nie sam Komenský, układając swe straszliwe schematy wiedzy i poznania, albo nazywając książki „wygodnymi wózekkami wiedzy”. W dodatku siedemnastowieczna szkoła — nawet jeśli idee reformatorów oświaty były w niej realizowane w niewielkim stopniu — stanowi ognisko „transformacji” o znacznie szerszym zasięgu niż ośrodki myśli naukowej. Powszechne zjawiska społeczne i elitarna filozofia to odległe regiony — Merchant robi niewiele, aby je do siebie zbliżyć. I nie wiadomo, czy usprawiedliwia ją czy obciąża niejednorodność poglądów większości pisarzy społecznych XVII w. Sam Komeniusz, tak pomocny jako dydaktyk, byłby zapewne kłopotliwy jako „antropocentryczny neoplatonik”, łączący w bardzo indywidualny sposób atomizm z przekonaniem o istnieniu sił duchowych, spajających świat³. Można podejrzewać, że przedstawiciele nauk społecznych szybko rozsadzą historyczny model, zaproponowany przez Carolyn Merchant.

Z publikacji dostępnych w języku polskim najbliższa zakresowo *Śmierci natury* jest książka Paolo Rossiego *Filozofowie i maszyny 1400—1700*⁴. Merchant powołuje się na Rossiego dwukrotnie, w tym tylko raz — na konkretny sąd na konkretnej stronie jego pracy. Punktów zbieżnych znalazłoby się o wiele więcej. Rossi lubi jednak Bacona i go inaczej interpretuje — może dlatego Merchant unika Rossiego? Zwróćmy uwagę, że włoski uczony nieco innym rozłożeniem akcentów znacznie oddala się od tez Amerykanki, choć łączą ich identyczne niemal spostrzeżenia. Píše Rossi: „Przyjęcie modelu maszyny, wytłumaczenie całej rzeczywistości fizycznej i biologicznej w kategoriach materii i ruchu pociągały za sobą głębokie przeobrażenie koncepcji natury”⁵. Otóż Merchant nie

² F. A. Yates: *Sztuka pamięci*. Warszawa 1980 s. 234—236.

³ P. Floss: *Filozofické předpoklady Komenského demokraticismu. (Přispěvek k analýze Komenského novoplatonismu a jeho kořenů)*. „Studia Comeniana et Historica” 1973 nr 5 s. 77—89, zwłaszcza s. 84—85; tenże: *Komenského nauka o struktuře věci*. „Studia Comeniana et Historica” 1974 nr 7 s. 37—51, zwłaszcza s. 47—48.

⁴ Warszawa 1978. O „przeniesieniu metody nauk fizycznych do dziedziny nauk społecznych” pisze także W. Voisé w książce *Myśl społeczna XVI wieku*. Warszawa 1970, rozdz. II *Sztuka myślenia o społeczeństwie*, zwł. podrozdz. 1 *Klimat intelektualny stulecia i 4 O społecznej matematyce i fizyce*.

⁵ P. Rossi: *Filozofowie i maszyny ...* s. 165—166.

jest skłonna uważać, że zachodzi tutaj taka relacja przyczynowo-skutkowa. Chronologicznie, zmiana koncepcji natury była raczej wcześniejsza od mechanicyzacji światopoglądu. W sprawach szczegółowych Carolyn Merchant opiera się zresztą najchętniej na pokaźnym już korpusie prac historycznych, pisanych z pozycji feministycznych i ekologicznych.

Henryk Hollender
(Warszawa)

Correspondance du P. Marin Mersenne religieux minime, commencée par Paul Tannery, publiée et annotée par Cornelis de Waard et Armand Beaulieu, t. 16, 1646. Paris, Editions du Centre National de la Recherche Scientifique, 1980. 771 s.

W 1980 r. Armand Beaulieu oddał w ręce historyków nauki XVII stulecia drugi opracowany przez siebie tom *Korespondencji* Marin Mersenne'a, będący czternastym z kolei tomem tego monumentalnego wydawnictwa¹. Ta sama wyszukiwana, od lat stosowana szata typograficzna i pieczołowita oprawa przypisów, komentarzy, zestawień, prezentowanych przez kolejnych wydawców, towarzyszy zawartości nowego tomu. Oprócz tłumaczeń listów włoskich, wprowadzonych już w tomie poprzednim, zaopatrzone obecnie w tłumaczenia również i listy pisane w języku angielskim. Najświeższy tom obejmuje sto sześćdziesiąt trzy listy (nr 1415–1578), pisane przez Mersenne'a, do Mersenne'a oraz o Mersennie przez innych korespondentów, wszystko w ramach jednego, 1646 roku.

Z liczby około pięćdziesięciu osób, utrzymujących łączność listową z uczonym zakonikiem, najważniejszymi na kartach tomu XIV są: René Descartes, Evangelista Torricelli, Constantijn i Christiaan Huygensowie, André Rivet i Johann Buxtorf. Listy ich wypełnione są materia z dziedziny matematyki, astronomii, fizyki, orientalistyki i teologii, odpowiednio do specjalności poszczególnych korespondentów oraz zakresu zainteresowań właściwych adresatowi.

Kartezjusz pojawia się w najświeższym tomie na nowo po przerwie dwóch lat poprzednich jako autor aż jedenastu listów. Było ich niegdyś jeszcze więcej, lecz nie dotrwały do naszych czasów, podobnie jak wszystkie, z wyjątkiem jednego, listy Mersenne'a. Korespondencję Kartezjusza z tego roku charakteryzuje zacięta polemika z Gilles Personne de Robervalem, dotycząca zagadnień matematycznych wokół *Geometrii* Kartezjuszowej oraz astronomicznych w związku z właśnie opublikowanym traktatem Roberval'a, rzekomo pióra Arystarcha z Samos (imię tego greckiego astronoma nadawał odąd Kartezjusz z odcieniem kpiny samemu Robervalowi). Cierpliwość filozofa w pewnych momentach zupełnie się wyczerpywała. Prosił więc np. Mersenne'a, by więcej już podobnych publikacji mu nie nadsyłał i zarzekał się, że na podobne pisma nigdy więcej głosu nie zabierze (w postanowieniu takim, jak dodaje komentator, wytrwał zaledwie piętnaście dni — s. 531). Są to listy oczywiście od dawna znane z wydawnictw dotyczących Kartezjusza, w *Korespondencji* Mersenne'a znajdują jednak swe właściwe miejsce, przynależąc do tego, który powyższe polemiki inspirował, pośredniczył między ich uczestnikami i łagodził. Efektów swych inspiracji, nieraz bardzo ostrych, Mersenne niewątpliwie nie był w stanie przewidywać, a cała jego znana pojednawczość i takt wystawiane były na najwyższą próbę. Zdumiony stawał wobec zacietrzewienia uczonych: *Ces 2 personnages se mesprenent si fort l'un l'autre* —

¹ O całości wydawnictwa w związku z tomem poprzednim zob. K. Tar-gosz: *Les „Polonica” dans la Correspondance de Marin Mersenne des années 1644–1645*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1979 s. 611–622.